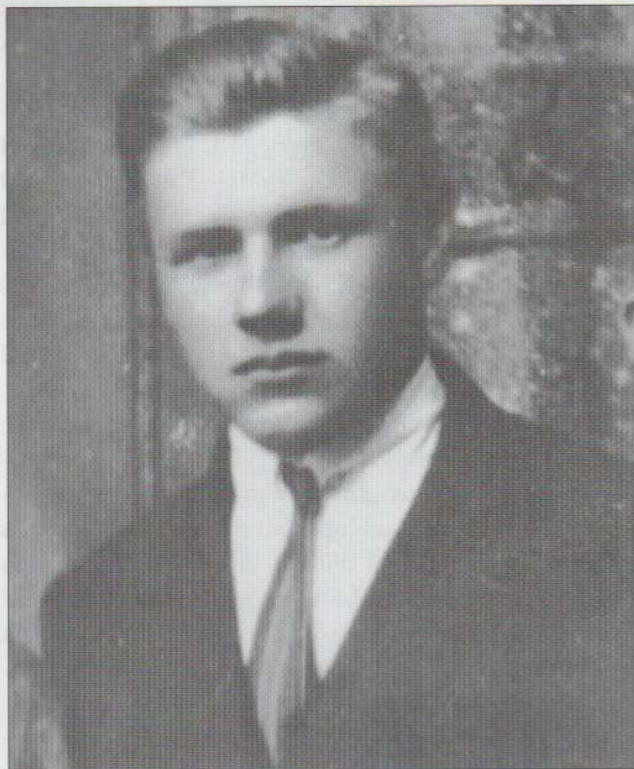


Stefan Przyjazny (1906–1940). Wspomnienia bratanka

Mateusz Przyjazny

Opatówek, lipiec 2025 roku



Stefan Przyjazny. Fot. ze zbiorów Autora

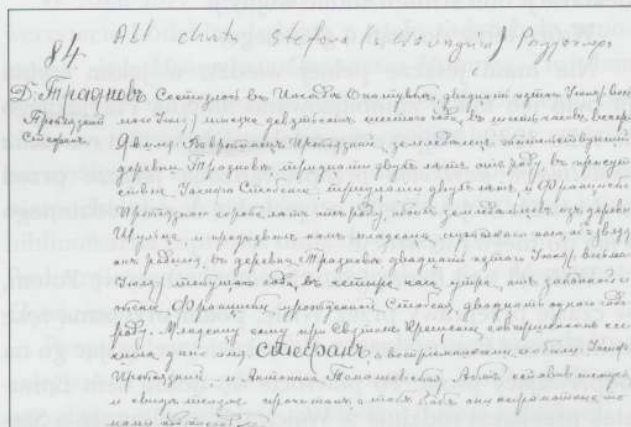
Ppor. piech. rez. **Stefan PRZYJAZNY**, s. Wawrzyńca i Franciszki, ur. 8 lipca 1906 roku w Trojanowie. Absolwent Gimnazjum Humanistycznego w Kaliszu (1926). Służył w Bojowym Patrolu Rozpoznawczym Piechoty (BPR- Piech.) nr 6a (1929). Mianowany podporucznikiem ze starszeństwem 1 stycznia 1934 roku. Przydzielony do 59 Pułku Piechoty, następnie – do 29 Pułku piechoty. Ćwiczenia rezerwy odbył w 1937 w Skł. Mat. Int. m 4 w Łodzi jako uczestnik kursu ofic. żywn. Ukończył studia rolnicze w Poznaniu, *brak daty dzienniej*. (L.S. 2707; MKat., 2796/A. Źródło: CHARKÓW, *Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa 2003, s. 43.)

Trudno jest pisać wspomnienie o Osobie, której się nigdy nie poznało osobiście. A jednak muszę wziąć na siebie ten obowiązek. Będzie to jednakże bardziej moje wspomnienie o poszukiwaniu (dochodzeniu do) prawdy o dziejach wojennych mojego śp. Stryja Stefana Przyjaznego.

Urodził się we wsi Trojanów (gmina Opatówek) w dniu 8 lipca 1906 roku jako syn Wawrzyńca Przyjaznego i Franciszki Przyjaznej (ze Stobieniów z Szulca). Jego matka była potomkinią fundatora Cudownego Ob-

razu Św. Rodziny w Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

Od 1907 roku wraz z rodzicami mieszkał we wsi Wójcice k/Błaszek, gdzie nabyto resztówkę (tj. ok 75 mórg ziemi)¹ po dawnym majątku wraz z zabudowaniami. Budynek mieszkalnym okazała się być stara karczma zajezdna leżąca przy tak zwanym *świńskim trakcie* łączącym Staw Kaliski z Błazskami. Były w nim jedynie: 2 wejścia (ganki i sienie), 1 kuchnia, 3 duże izby oraz piec chlebowy i wędzarnia. W tych *luksusowych* (jak na owe czasy) warunkach mieszkał – wraz z przybywającym rodzeństwem – aż do roku 1939.



Akt chrztu Stefana Przyjaznego

W międzyczasie ukończył szkołę powszechną w Błazkach, Gimnazjum w Kaliszu a następnie – studia rolnicze w Poznaniu, uzyskując tytuł inżyniera rolnictwa. To nie była typowa ścieżka rozwoju dla syna chłopskiego w II RP. Jednakże pracowitość i zapobiegliwość jego ojca – Wawrzyńca Przyjaznego – pozwoliła na sfinansowanie tych wydatków. Część dochodów wynikała również ze współpracy z Wojskiem Polskim poprzez dostarczanie (z hodowli własnej) tzw. *remontów*, tj. młodych koni – zarówno pod wierzch/siodło, jak i taborowych.

Po ukończeniu studiów rolniczych Stefan pomagał mamie Franciszce Przyjaznej (ojciec zmarł w 1933 roku) w prowadzeniu gospodarstwa rolnego (powiększonego o zakupione jeszcze przez ojca gospodarstwo rolne we wsi Suliszewice – od rodziny Prusów). To tutaj moja babcia Franciszka znalazła schronienie po wyrzuceniu rodziny Przyjaznych z głównej posiadłości w Wójcicach (gospodarstwo zawłaszczył jakiś Niemiec z Besarabii!).

Stefan Przyjazny wprowadzał nowocześniejsze w produkcji rolnej (ze szczególnym sentymentem do sadu owocowego) z zastosowaniem nowych zasad szczepień. To dzięki jego próbom i eksperymentom autor tego tekstu korzystał z owoców dwu rodzajów/odmian czereśni (żółtej i czarnej), owocujących na tym samym drzewie.

Owszem, miał – jako pierworodny – objąć gospodarstwo po rodzicach. I nagle przyszedł kataklizm.

1 września 1939 roku miała miejsce napaść Niemców na Polskę (i tu mamy jasny stan wojny!). Należy uściślić: to Niemcy (*państwo niemieckie*, wówczas określające się i powszechnie nazywane III Rzeszą) zaatakowały Polskę. Wszelkie obecne pokrętne sformułowania, iż Polskę zaatakowali jacyś niedookreśleni *naziści*, *hitlerowcy* – to jawne fałszowanie historii. Trzeba postawić sprawę jasno: większość owych *nazistów* czy *hitlerowców* – to jednak Niemcy.

Nagle przyszedł drugi kataklizm. 17 września 1939 roku na Polskę napadł ZSRS (ros. СССР), a napastnicy – to byli Sowieci (w tym przypadku nie było jednak deklaracji obu stron o stanie wojny!).

Wróć teraz do wątku głównego.

Nie mam jeszcze pełnej wiedzy, w jakim trybie (a było ich kilka) zmobilizowano Stefana Przyjaznego w roku 1939. Najprawdopodobniej była to tzw. *cicha mobilizacja kartkowa* przeprowadzona jeszcze przed wybuchem wojny. Stefan wyjechał z domu rodzinnego i już do niego nie wrócił!

Walczył nad Bzurą (jako dowódca taborów). Potem, w czasie przeprawy przez Wisłę, podał przyjazną rękę żołnierzowi Bonusiakowi z Borysławic, wciągając go na odpływający prom. Po powrocie do domu sam Bonusiak przekazał rodzinie w Wójcicach wiadomość o Stefanie. Z informacji przekazanych mi przez mojego ojca Jana (tj. najmłodszego brata Stefana) i babcię Franciszkę wynika, iż Stefan Przyjazny został wzięty do niewoli przez Sowieców we wrześniu 1939 roku. Skąd rodzina o tym wiedziała?

Otóż do okolicznych wsi (w tym Skalmierza?) wróciło kilku żołnierzy znających wcześniej podporucznika Stefana Przyjaznego. Jeden z nich użył nawet sformułowania: „kapitan Stefan Przyjazny” – Mogłoby to sugerować, iż awansowano go na stopień kapitana (lub powierzono mu obowiązki kapitana). Niestety, ten domysł nie znalazł potwierdzenia w dokumentach wojska.

Dopiero 5 października 2007 roku decyzją nr 439/MON Minister Obrony Narodowej Aleksander Szczygło pośmiertnie mianował/awansował Stefana Przyjaznego na wyższy stopień, tj. porucznika (podobnie jak i 7841 innych zamordowanych oficerów). I przypadkiem stało się, iż (wraz z młodzieżą z *Ogrodnika* w Opatówku) uczestniczyliśmy w części uroczystości na Placu Pilsudskiego w Warszawie, gdy wyczytywano nazwiska pomordowanych i awansowanych. Młodzież składała płonące znicze, a ja miałem lzy w oczach...

Kolejnym źródłem informacji była wiadomość od kuzyna Stefana Przyjaznego, tj. Stefana Wojciechowskiego (z parafii Iwanowice), który jako szeregowiec został zwolniony z niewoli sowieckiej w ramach przekazania do niewoli niemieckiej (był taki czasowy układ między agresorami). Otóż, będąc jeńcem w niewoli sowieckiej, został przekazany do niewoli niemieckiej (wywieziony na roboty przymusowe na terenie Niemiec,

gdyż pochodził z ziem, które okupowali już Niemcy). W czasie podróży z jeńcami pociąg się zatrzymał na chwilę w Opatówku. Stefan Wojciechowski rozpoznał swojego znajomego (niestety nie wiem, kogo) i prosił o przekazanie rodzinom informacji o nim samym oraz o dalszych transportach. Powiedział: „Za kilka dni powróci tu pociągiem Stefan Przyjazny. Tak nam Sowieci obiecali”. Dziś już wiemy jaka była (bez)wartość słowa honoru oficera sowieckiego.

Innym źródłem był kolega Stefana – oficer Dopie-ralski z Poznania (z poznańskiego?), który się znalazł w okrajonej przez Sowieców stodole i uchronił się od aresztowania. Zakopał w słomie/sianie swój oficerski pas i kurtkę mundurową, a do Sowieców wyszedł jedynie w koszuli i spodniach (bez butów?). Pobrudził sobie wcześniej dłoń, zatem mógł udawać prostego żołnierza. Przeszedł *test dłoni robociarza*, po czym został zwolniony.

Po powrocie do Wielkopolski przekazał wiadomość rodzinie Przyjaznych w Wójcicach. Według tych źródeł, Stefan Przyjazny otoczony przez Sowieców odmówił przebrania się w chłopskie odzienie lub udawania szeregowca. Ba! Ponoć dłuższą chwilę szukał swojego oficerskiego pasa (zagubionego w tym *słomianym* zamieszaniu), a dopiero po jego znalezieniu i zapięciu wyszedł do Rosjan. Miał powiedzieć: „Panowie! Nie godzi się, aby oficer polski występował bez pasa”.

Jest i wersja druga jego słów: „Panowie! – opowiadali świadkowie – honor oficera polskiego nie pozwala mi, bym miał ukazać się wrogowi bez pasa lub w pomiętym mundurze” – tak zareagował na *pulomiotne* [przypominające strzały z karabinu maszynowego] pognaglenia Rosjan. Czy tak rzeczywiście powiedział?

Poza słowami świadków (musimy je traktować jedynie jako wspomnienia, a nie zeznania) nie mamy innych źródeł. Tak więc rodzina Stefana Przyjaznego już na początku wojny otrzymała częściowe informacje o jego losach.

Kolejne – to kartki z obozu internowania w Starobielsku. Ponoć było ich kilka. Jednakże z powodu nadaktywności myszy w domach rolników (chłopów) większość nie przetrwała. Zachowała się jedynie ostatnia kartka pocztowa z marca 1940 roku.

W rubryce *Odbiorca*: czytamy m.in. „Okupacja niemiecka, Wójcice, poczta Błaszki, województwo poznańskie, Przyjazny Wacław”. W rubryce *Nadawca* czytamy natomiast: „ZSRS, Starobielsk, skr. poczt. Nr 15, Przyjazny Stefan”.

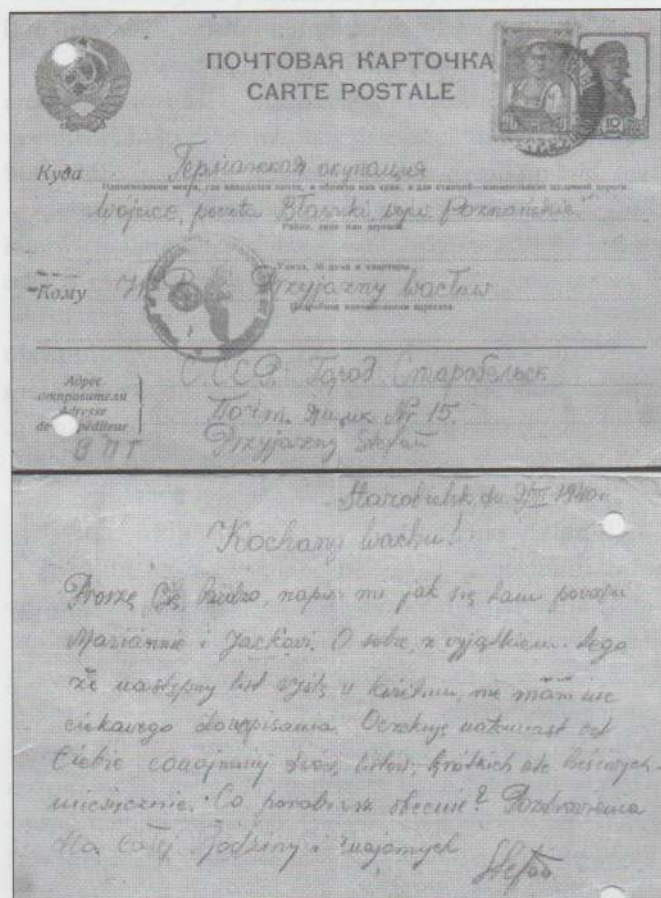
Mój stryj pisał:

„Starobielsk, dnia 2 marca 1940 roku.

Kochany Wacku! Proszę Cię bardzo, napisz mi, jak się tam powodzi Mariannie i Jackowi. O sobie, z wyjątkiem tego, że następny list wyślę w kwietniu, nie mam nic ciekawego do napisania. Oczekuję natomiast od ciebie co najmniej dwóch listów, krótkich ale treściwych, miesięcznie. Co porabiasz

obecnie? Pozdrowienia dla całej rodziny i znajomych. Stefan”.

W posiadanie tej kartki wszedłem w roku 1992, po śmierci adresata, tj. Wacława Przyjaznego, od 1945 roku – księdza katolickiego².



Karta pocztowa wysłana przez Stefana Przyjaznego do Wacława Przyjaznego. Ze zbiorów Autora

Zaintrygowała mnie treść. Owszem, Stefan miał siostrę Mariannę, ale jej mężem był Kazimierz Załęcki (a nie jakiś Jacek). Próbowałem zapytać o tę rozbieżność mojego ojca, tj. Jana Przyjaznego. Odpowiedział mi, iż on tego nie rozumie, ale wie, iż Stefan z Wacławem (jako starsi bracia) jeszcze przed wojną ustalili sobie sposób szyfrowania.

Nagle któregoś poranka (pod prysznicem, sic!) doznałem olśnienia. Przecież Marianna – to także literacka nazwa Francji, a słowo/imię Jacek można czytać jako Jack (Dżek), czyli Anglik. Tak więc w tym zdaniu było ukryte zapytanie o działania wojenne Francji i Anglii. Niestety, z pozostałych zdań nie udało mi się wyciągnąć ukrytego sensu...

Kolejne listy, kartki i paczki żywnościowo-materiałowe wróciły się z adnotacją: „adresat nieznany” lub „adresat wyjechał w nieznanym kierunku”. I rodzina nadal nie wiedziała, co się działo ze Stefanem Przyjaznym po jego aresztowaniu przez Sowieciów...

Obawa o los Stefana wzrosła po niemieckim odkryciu grobów katyńskich w 1943 roku. Jednakże to była nowa niewiadoma.

Kolejną informację o mordach w Katyniu przekazał rodzinie Michał Mieczysław Przyjazny³, ale dopiero po powrocie do Polski z robót przymusowych w Niemczech. Niemka z okolic Wittmund, u której pracował jako robotnik przymusowy wywieziony z Polski, zapytała, czy Stefan Przyjazny – to jego krewny. Ponoć usłyszała to nazwisko wśród wymienianych w niemieckim radiu nazwisk ofiar katyńskich. I na tym kończyła się wiedza rodziny. Niestety, bez ważnych pewników.

W roku 1977 zostałem studentem historii na Uniwersytecie Łódzkim. Jednym z wielu zadań było zapoznanie się z *Monumenta Germaniae Historica*. Złożyłem w BUŁ-e (czyt.: Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego) zlecenie na udostępnienie ksiąg i oczekiwałem w czytelniku na możliwość zapoznania się z nimi. Tu spotkała mnie niespodzianka. Z powodu rozmiarów i wagi tych ksiąg bibliotekarka zaprosiła mnie do innego pomieszczenia. Posłusznie poszedłem i zapoznawałem się z *Monumenta Germaniae Historica*.

Pozostawiony sam sobie zacząłem się rozglądać po całej sali. I zobaczyłem, iż na samym środku hali stał ogrodzony (i zamknięty na kłódkę) boks z książkami.

„Cholera – pomyślałem – czyżby »władza ludowa« w swym »dobrodziejstwie dla ludu« aresztowała także książki?” Ponieważ miałem wtedy jeszcze *sokoli wzrok*, wynotowałem sobie na kartce kilka tytułów oraz ich numery katalogowe umieszczone na grzbietach ksiąg (w tym *Listy Katyńskie*).

Następnego dnia przeglądałem na parterze katalogi biblioteki. Szukałem zanotowanych pozycji we tytułach i numerach. Oczywiście, w ogólnodostępnych katalogach nie było wzmianki o wydawnictwach, które odkryłem jako zamknięte na kłódkę.

Miałem dylemat. Czy złożyć rewers o wypożyczenie książki, której nie ma w oficjalnym katalogu, czy też poprosić o udostępnienie książki w czytelniku? Wybrałem to drugie (być może zaznaczyłem powód – badania naukowe) i dostałem do rąk własnych *Listę Katyńską* wydaną w Londynie w 1949 roku, sporządzoną przez Adama Moszczyńskiego na podstawie wspomnień osób ocalałych.

Po uważnej lekturze stwierdziłem, iż nie ma na tej liście Stefana Przyjaznego...

Jeśli chodzi o uzyskane wówczas opracowania, zapoznałem się również z reportażem/sprawozdaniem z procesu norymberskiego. Wielu obserwatorów zauważyło, iż w czasie procesu oskarżeni Niemcy byli „znudzeni”, „dłubali w nosie”, „ziewali” i jedynie, słysząc słowo *Katyn*, wykazali zainteresowanie. Roman Rudenko (ros. Роман Андреевич Руденко) w imieniu ZSRS oskarżał Niemców o zbrodnię katyńską. Oskarżenie padło, ale w wyroku Międzynarodowego Trybu-

nału Wojskowego w Norymberdze nie ma o tym ani słowa. Szanowny Czytelniku, to ciekawe i wymowne, nieprawdaż?

W międzyczasie przejrzałem kolejne wydania tzw. „KurWaru” tj. „Nowego Kuriera Warszawskiego” wydawanego przez Niemców w języku polskim. Wśród nazwisk ofiar katyńskich nie znalazłem Stefana Przyjaznego!

Również we wspomnieniach Józefa Czapskiego pt. *Na nieludzkiej ziemi* nie natknąłem się na poszukiwane informacje. Józef Czapki był także więźniem Starobielska (przeniesionym do miejscowości Pawliszczew Bor, a potem do Griazowca z nieznanymi dla niego powodów). Po tzw. *amnestii* w 1941 roku został u gen. W. Andersa kierownikiem komórki Sztabu Armii Polskiej na Wschodzie, zbierającej nazwiska osób zaginionych. W latach tzw. *przełomu* w Polsce zaczęły się pojawiać kolejne broszury o ofiarach Katynia, np. *Lista Katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, Omnipress 1989 etc. I tu zabrakło nazwiska Przyjazny Stefan. Pomyślałem: może jeszcze żyje?

W 1991 roku przybyłem do Lwowa jako turysta indywidualny. Byłem tylko turystą. Wcześniej Lwów zwiedzałem, trzymając w ręku przewodnik Adama i Ewy Hollanków *I zobaczyć miasto Lwów*. W tamtym roku postanowiłem zwiedzić/odwiedzić również dawne zbiory Ossolineum.

W części obrazowej, tj. muzealnej, nie było problemów. Jednakże zaczęły się, gdy przyszedłem do obecnej Biblioteki im. W. Stefanyka (dawne Ossolineum) jako czytelnik. Okazałem paszport i poprosiłem o dostęp do polskojęzycznych:

- a) gazet z roku 1939;
- b) gazet z roku 1943.

Początkowo odmówiono mi dostępu, ale – gdy poprosiłem o wskazanie podstawy prawnej odmowy – rozdzwoniły się telefony. Czekalem pewnie ze dwie godziny. Ostatecznie uzyskałem dostęp do żądanych materiałów. Prowadzony przez kolejne pomieszczenia, z żenadą rejestrowałem w pamięci stan walających się po podłodze (choć niektóre były i na półkach) setek woluminów w języku polskim. I co? – i nadal nic!

W żadnym z przejrzanych tytułów prasy lwowskiej (wydawanej w 1943 roku już pod protektorem i kontrolą Niemców) nie znalazłem Stefana Przyjaznego wśród ofiar katyńskich.

Jednocześnie z niesmakiem odczytywałem wiadomości z roku 1939 (kiedy we Lwowie była jeszcze polska władza państwowa) o tym, jak to polska armia bije skutecznie Niemców. W prasie nie raczono zauważyć, że wkraczali coraz głębiej na terytorium Polski... Co więcej, nawet opisywano bombardowania Berlina przez samoloty polskie. Ot, wiarygodność propagandy wojennej...

We Lwowie nie znalazłem żadnych dokumentów, w których byłyby informacje o losach Stefana Przyjaznego po jego aresztowaniu przez Sowieców. Szukałem więc dalej. Myślałem, że być może Stefan Przyjazny się znalazł w szeregach Armii Polskiej na Wschodzie i opuścił ZSRS wraz z Armią Andersa.

W międzyczasie dotarłem do listy poległych pod Monte Casino, w Bolonii i Anconie.

Niestety, a może i na szczęście, wśród poległych na froncie włoskim żołnierzy gen. Andersa nie figuruje żaden Stefan Przyjazny. Napisałem: niestety... Tak, tak! Bo gdyby Stefan Przyjazny został żołnierzem gen. Andersa, to jego śmieć w krwawych bojach miałaby wielki logiczny sens. Zatem nadal nic nie wiedziałem o jego losach.

Wkrótce się dowiedziałem, że NKWD mordowało jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska strzałem w tył głowy, przypisawszy ich wcześniej do pięciu grup. Byli to:

- 1) Polacy;
- 2) polscy oficerowie;
- 3) inteligenci;
- 4) kulacy (czyt. zamożni chłopci albo ziemianie czy potomkowie szlachty);
- 5) tzw. *wrogowie ludu* (antykomuniści i prawicowcy, nieuznający władzy sowieckiej).

Jestem pewien, że Stefan Przyjazny mógłby zostać przypisany do każdej z tych pięciu grup. Nie można zatem darzyć siepaczy NKWD uznaniem dla ich *sprawności*, że niby jednym strzałem potrafili wyeliminować aż pięciu wrogów ZSRS.

W tym momencie przyszło mi na myśl zdanie z jakiegoś spektaklu teatralnego (niemądre, ale wymowne): „Czy wy, Polacy, nie możecie kochać nas, Rosjan, po dobroci?”

Polskie ofiary NKWD są bohaterami. Heroiczne było już odrzucenie współpracy z agresorem/okupantem – w tym przypadku z NKWD. Zastawiło na Polaków pułapkę, ukrytą w wypełnianej przez jeńców ankiecie. Pozorując zwolnienie z obozu, zadano tam pytanie (cytuję z pamięci):

„Gdzie zamierzasz się udać po zwolnieniu z obozu?:

- a) do kraju/domu rodzinnego pod okupacją niemiecką;
- b) do kraju neutralnego;
- c) chcę pozostać na terenie ZSRS”.

Większość jeńców z Kozielska, Miednoje, Starobielska wybrało wersję a) lub b) (w drugiej grupie było niewielu), odrzucając współpracę z NKWD i pozostanie na terytorium ZSRS.

Jednakże znalazło się kilkuset oficerów, w tym Zygmunt Berling, którzy poszli na współpracę. W nagrodę zostali wyłączeni z rozwalki i przeniesieni do kolejnego obozu w Griazowcu. Na liście jeńców obozu w Gri-

zowcu Stefan Przyjazny nie figuruje. Szukałem więc dalej.

W 1994 roku postanowiłem zadzwonić do Muzeum Katyńskiego w Warszawie. Zdawałem sobie sprawę, iż żadne muzea nie udzielają telefonicznie jakichkolwiek informacji, a jedynie eksponują zbiory, ewentualnie prowadzą wykłady, spotkania, lekcje pogładowe etc.

I cóż, miałem rację. Początkowo się spotkałem z grzeczną odmową pracownika muzeum: „Pan raczy wybaczyć, ale nie zajmujemy się udzielaniem takich informacji”.

Jednakże udało mi się podtrzymać rozmowę, i moje opowieści o żmudnych poszukiwaniach zostały wysłuchane. W pewnym momencie kustosz stwierdził, iż w ostatnich dniach Rosjanie przesłali kolejną listę pomordowanych.

– Jak nazwisko pańskiego stryja? – zapytał kustosz.

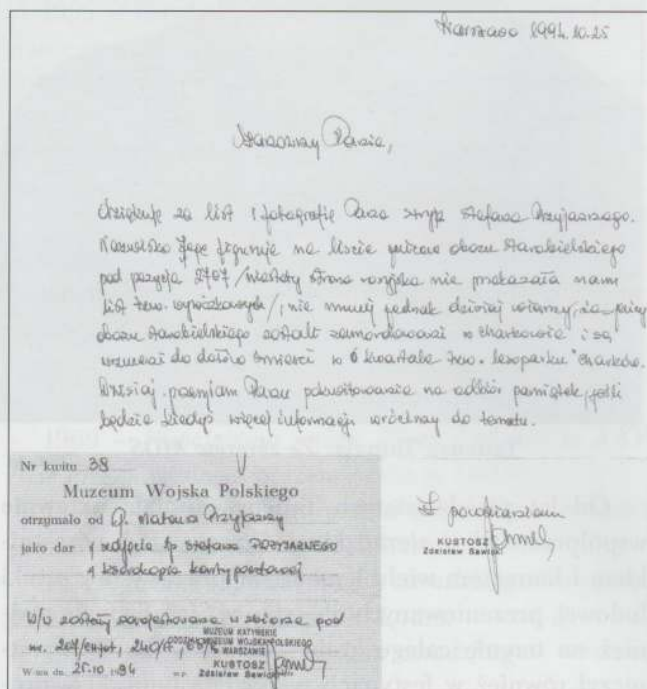
– Stefan Przyjazny – odparłem.

Nagle usłyszałem pytanie:

– Syn Wawrzyńca?

– Tak – odparłem.

W tym momencie poczułem, jak z moich barków spada wieloletni ciężar... Sprawdziła się zasada: „Lepsza prawda niż niepewność”.



List z Muzeum Wojska Polskiego

W październiku 1994 roku przekazałem do Muzeum Wojska Polskiego zdjęcie stryja oraz kopię karty pocztowej wysłanej ze Starobielska. Otrzymałem list:

„Warszawa 1994.10.25.

Szanowny Panie!

Điękuję za list i fotografię Pana stryja Stefana Przyjaznego. Nazwisko jego figuruje na liście jeńców obozu starobielskiego pod pozycją 2707 (niestety strona rosyjska nie przekazała nam list tzw. wywózkowych), niemniej jednak

dzisiaj wiemy, że jeńcy obozu starobielskiego zostali zamordowani w Charkowie i są wrzuceni do dołów śmierci w 6 kwartale [na 6 działce] tzw. »lesoparku« [części lasu przekształconej w park] Charków. Dzisiaj przesyłam Panu pokwitowanie na odbiór pamiątek, jeśli będzie kiedyś więcej informacji, wróćmy do tematu.

Z poważaniem,

Kustosz Zdzisław Sawicki”.

Zakończyłem poszukiwania informacji o losach mojego stryja, Stefana Przyjaznego. Chciałbym jednak się zapoznać z tekstami (protokołami) przesłuchań Stefana przez NKWD. Ponoć są w posiadaniu archiwum w Charkowie. Aktualnie nie mogę tam się wybrać ze względu na wojnę w Ukrainie.

Po uzyskaniu informacji zmieniłem tabliczkę na grobie rodziny Przyjaznych w Błazszakach.

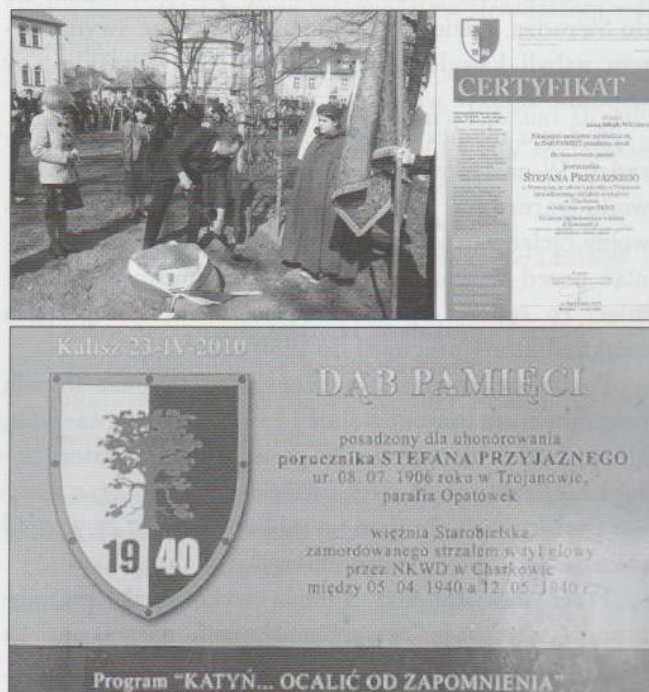
Zamiast: **STEFAN KATYŃ +1940** widnieje na niej napis: **STEFAN CHARKÓW +1940**. Pamięć o Stefanie Przyjaznym została uczczona/ utrwalona w/na:

a) *Księżce cmentarnej CHARKÓW* – ROPWIM Warszawa 2003, s. 436;

b) Katedrze Polowej Wojska Polskiego /(tabliczka imienna);

c) pomniku w Błazszakach *W Hołdzie Bohaterom tej Ziemi* (widzimy na nim stopień: kapitan).

W Kaliszu został posadzony Dąb Pamięci. Składam serdeczne podziękowania Panu Leszkowi Moryksewiczowi, nauczycielowi historii, za inicjatywę i sfinalizowanie projektu.



Mateusz Przyjazny – bratanek por. Stefana Przyjaznego – posadził poświęcony mu Dąb Pamięci. Po prawej: certyfikat Dębu Pamięci. Na dole: tabliczka na Dębie Pamięci upamiętniającym Stefana Przyjaznego

Przypisy:

¹ 1 morga nowopolska była równa 0,55 ha. Źródło: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/morga;3943488.html> – przyp. red.

² Być może decyzję o wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Kielcach (święcenia otrzymał we Włocławku) podjął po osobistych tragicznych przeżyciach. Otóż pewnego dnia na naszą posesję w Suliszewicach wjechał patrol żandarmerii (gestapo?). Mój ojciec Jan Przyjazny, chłopak niespełna dwudziestoletni „pyrgnał” (wyskoczył) przez okno w zboże. Jednakże w ręce oprawców dostał się jego

starszy brat, tj. Wacław Przyjazny. Gdy odmówił udzielenia informacji o ukrywanych przez sąsiadów Żydach (a przecież „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”), został skatowany. Co więcej, nawet musiał wykopać grób dla siebie. Na szczęście oprawcy się rozmyślili i pozostawili go zakrwawionego przy życiu.

³ Był to młodszy brat Stefana Przyjaznego. W czasie kampanii wrześniowej dowódca (w stopniu kaprała) drużyny ciężkich karabinów maszynowych w drugiej kompani ckm 29 pułku Strzelców Kaniowskich Wojska Polskiego. Szczęśliwie udało mu się uniknąć niewoli, ale potem i tak trafił na roboty do Niemiec.